Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 gr.



NA PRZEŁOMIE

Dwutygodnik polityczny, społeczny i gospodarczy,

ORGAN LEGJONU MŁODYCH KOMENDY w OPATOWIE i OSTROWCU.

Oddziały: Starachowice, Ożarów i Ćmielów.

Rok II. | Opatów, dnia 1 lutego 1935 r. | № 3 (22).

PROWINCJONALNI BOGOWIE.

Prowincja posiada swoisty styl życia nazywany przez panów z wielkiego miasta kołtuństwem, a światopogląd prowincjonalny według recepty wielkomiejskiej jest tylko zacofaną parafjańszczyzną, która wypełnia treści myślowe i duchowe mieszkańców prowincji. Pozatem życie w prowincjonalnej mieścinie jest spokojne, płynie wolnym, jednostajnym trybem, niczem niezakłócone układa się do potulnej drzemki przechodzącej czasem w życiową śpiączkę. Przespane zagadnienia... przespane problemy... o które, gdzieś, tam, daleko, toczą zacięte walki różne wielkości i małości ludzkie na wielkomiejskiej arenie idej i światopoglądów. Jakkolwiek wyobrażenia snoba z wielkiego miasta o kołtunie prowincjonalnym zawierają wiele słuszności — to jednak nie obejmują całej prawdy życia prowincji. Inteligent ze świata widzi bowiem prowincję z przyzwoitej odległości, odmierzonej dokładnie wedle nakazów jego wyniosłej opinji — odgrodzonej od zaściankowej myśli prowincjusza. Dystans taki nie pozwala mu bliżej zainteresować się wewnętrznem życiem małego miasteczka, którego zagadnień czy problemów nie bierze na serjo, traktując je zresztą zgóry jako nic nie warte wartości, — a conajwyżej mało go obchodzące. A gdy taki pan przyjedzie na prowincję — to tylko dla odpoczynku po ciężkich bojach polityczno-społeczno-kulturalnych i najrozmaitszych innych, i wówczas w ciszy, w spokojnem środowisku małomieszczańskiem szuka wytchnienia i nabiera w tej atmosferze, jak się mu zdaje cichej i bogobojnie zacofanej, nowych sił do dalszej „twórczej" pracy o zasięgu europejskim. Niekiedy, jeśli jest zbyt intenzywnym działaczem społecznym czy politycznym rzuci kilka twórczych programów, rozbuśta umysły niewinnych ludzi prowincjonalnych, zbierze zamierzony plon i jedzie dalej działać..., — pracować.

Tymczasem nie dostrzega ów człowiek wielkomiejski, że prowincja żyje życiem bujnem, że w jej opłotkach toczą się zacięte walki o wszystkie dawno już zdobyte pozycje państwowe jak również o niezdobyte jeszcze pozycje lokalne. Tu ludzie nie śpią i nie wegetują z dnia na dzień, tylko ogarnięci dziwną gorączką państwowo-twórczej pracy nic nie robią a jednak pracują, ciągle pracują, nawzajem wyrywając sobie ideje i programy... Nie należy jednak sądzić, że ten duch walki szerzy się w sposób nagminny i posiada jednakowe nasilenie wśród wszystkich mieszkańców małego miasta. Wielka bowiem część tych obywateli stanowi grzeczne stadko baranków, pasących się na grzędzie nieomylnego księdza dobrodzieja, który najedzony zawsze sutym chlebem doczesności, prowadzi głodne niejednokrotnie dusze do wieczności, ucząc ich po drodze dobrodziejstwa głodówki a conto zbawienia oraz nihilizmu w stosunku do życia doczesnego. Ci przeto ludzie pod wpływem silnego parcia wzniosłych nauk swego kierownika — wyrzekli się aktywnego życia w orbicie świeckiej polityki i oszukują się wzajemnie w spełnianiu dobrych uczynków, których najwyższym wyrazem jest kalikowanie przy mniej lub więcej rzymskiej czy wywrotowo-endeckiej akcji księdza plebana. Ta grupa ludzi jednak nie przyczynia się zbytnio do żywiołowego życia prowincjonalnego. To są właściwie „tajniacy" pracy polityczno-społecznej. Jedynie tylko od czasu do czasu grzmiący głos z ambony przypomni biednym ludziom o istnieniu piekła, przeznaczonego dla wszystkich pod rząd „bolszewików", masonów, żydów, bezbożników, karjerowiczów jednem słowem młodych legjonistów, a jest to jak zwykle głos wytrawnego dyplomaty moralności.

Natomiast zasadnicza „twórcza praca" spoczywa w rękach niezliczonej gromady prezesów. Co prawda to prezesów jest mniej jak związków — istnieje bowiem system łączenia kilku lub nawet kilkunastu prezesur w jednej osobie, obdarzonej niezwykłemi zdolnościami nieróbstwa — przyczem taki starszy pan jest znakomitym strategikiem, który zawsze zabezpieczy swój interes, obwaruje należycie swoją posadkę protekcją jakiejś wybitnej, naczelnej osobistości związkowej czy organizacyjnej—a czując się silnym w interesie i w ideologji, staje się szafarzem bezinteresownego społecznikowstwa na partykularzu prowincjonalnym.

Zatem prezesi f a l s e s t a r s i p a n o w i e, prowadzą życie spokojnego miasta po wzburzonych falach pracy społecznej. Ci ludzie lokalizują i stabilizują na swem podwórku przedewszystkiem prorządowość i na tym koniku prześcigują się wzajemnie, szczególnie w okresie przedwyborczym np. do rady miejskiej, albo przed nadchodzącem jakiemś świętem państwowem. Składają wówczas przedstawicielom władzy państwowej szereg wizyt i to pokryjomu, jeden przed drugim i tam odsłaniają swoją nadludzką prorządowość, roztaczając bajeczne programy pracy niby państwowo-twórczej, a przy sposobności wspomną o swoich skrzętnie rejestrowanych zasługach społecznych, byleby tylko dać się poznać i usadowić się silnie w opinji władzy jako jedyny, niezastąpiony działacz prorządowo-społeczny. Tymczasem w terenie taki jegomość nic nie robi, żadnej pozytywnej działalności się nie czepia — czepia się natomiast tych wszystkich, co chcą pracować z pożytkiem dla swojego miasta i to pracować rzeczowo. I jeśli im nie potrafi przeszkodzić, to usiłuje się wówczas dostać na protektora, bodaj na „komitetowego" i w ten sposób cudzy wysiłek społeczny, cudzą pracę w urządzaniu np. jakiejś imprezy społecznej czy państwowej bierze na swoje konto. — Niejednokrotnie dużo gada, kieruje róznemi siuchtami lokalno-politycznemi, jest wszędzie, zwołuje posiedzenia, przeprowadza czystkę ideową i straszy końcem karjery wszystkim, którzy się jemu, Jowiszowi podwórkowemu, nie podporządkują.

Specjalnie aktywny jest taki starszy pan prezes w okresie wydarzeń lokalnych, kiedy chodzi o obsadzenie jakiegoś stanowiska w instytucji miejscowej. Całkiem to naturalne, bo zwykle ten człowiek, prócz tego, że jest „działaczem", jest niczem, chociaż zdarza się także, że jakąś tam jedną czy dwie posady już ma — a nie zaszkodzi przecież i trzecia—owa wymarzona, dla której z takim wysiłkiem gra się w szmince i peruce prorządowej komedję pracy społecznej, organizacyjnej, politycznej i t. d. Pozatem w normalnych czasach prowincjonalnych tego rodzaju panowie prezesi żyją sobie zwyczajnie t. zn. grają w karty przesiadując w szynkach, by w ten sposób dokształcać się umysłowo. — Jednak zawsze są czujni na konjunkturę polityczną i notują sobie skrzętnie hasła o największym ciężarze prorządowym w danej chwili, które krzykliwie i apodyktycznie deklamują i przylepiają na swoim interesie materjalnym.

Jeżeli chodzi o stosunek owych ludzi do organizacji młodzieży, to według wszechwładnie panu-

jącej teorji i praktyki, młodzież ma być wiernopoddańcza względem swych protektorów we wszystkich poczynaniach. Młodzież pracuje społecznie, zasila tę pracę duchem entuzjazmu, wnosi na jej teren czystość idei — a starsi panowie pełnią rolę kuratorów, niekiedy wprost każą młodzieży urządzić taką, czy inną imprezę państwową, czy kulturalną, by czerpać tylko, jak się zdarzy, ze szlachetnej działalności młodzieży zyski, w postaci osiągnięcia jeszcze większych protekcji, które posuwają ich naprzód w realizacji swoich osobistych postulatów. Natomiast te poczynania młodzieży, które żadną miarą nie mogą przynieść powyższych korzyści — nic nie obchodzą bogów prowincjonalnych i są oni wobec tego rodzaju zamierzeń młodych zupełnie obojętni. Jest przeto oczywistem, ze organizacja młodzieżowa, która głosi „czystość pobudek działania" i sama z własnej inicjatywy, na swój rachunek ideowy chce myśleć i działać, musi się spotkać już nie tylko z obojętnością, ale opozycją kołtunstwa i zakłamania prowincjonalnego.

Zresztą przyczyn tego nastawienia wrogiego, czy obojętnego wielkości prowincjonalnych, nie należy dociekać zbyt głęboko. Odgrywa tu rolę prosta ostrożność i wyrachowanie starszych panów. Należeć n. p. do Legjonu Młodych lub choćby być tej organizacji sympatykiem — senjorem to znaczy wyznawać szczerze i zdecydowanie jej zasady ideowe, wierzyć w ich realizację, brać na siebie pełną odpowiedzialność za głoszone ideały w imię honoru i godności Polaka — państwowca, który zamknął w swem sercu i myśli jedną tylko świętość; Potężną Polskę. Tymczasem wielu ze sfer starszego społeczeństwa boi się zdecydowania i odpowiedzialności. Ucieka od tych dwóch słów niepewnych i nie popłatnych ich zdaniem w dzisiejszych czasach, bo to jeszcze nie wiadomo kto będzie i jak będzie... a zawsze lepsza i wygodniejsza rezerwa oraz prześlizgiwanie się przez daną ideologję. Lepiej mimo wszystko do niczego się zbytnio nie zobowiązywać, a uważać tylko, by być dokładnie zabezpieczonym na wszelkie ewentualności...

Piętno zakłamania i brak trwałego, mocnego zobowiązania się ideowego, znamionujące w dużej mierze starsze społeczeństwo wraz z jego wielkościami prowincjonalnemi (bo o tych w szczególności mowa) — jest powodem niechęci, obojętności, czy rezerwy tego pokroju typów w stosunku do Legjonu Młodych. Dzisiaj się robi w innym interesie, w ideologji brzucha — a duch wielu panów służy do tego by kłamał, by lawirował i był tak bezczelny, żeby nauczał i wychowywał w bezinteresownej służbie ideowej innych — przedewszystkiem młodzież. Istnieje wielu mistrzów nauczania i wychowywania — tembardziej więc winniśmy pozbawiać wielu z nich praw do wychowawstwa — poprostu odwrócić się tyłem i pozwolić całkiem szczerze, by nauka ich poszła w las. Pamiętajmy zawsze o tem, że nie interesanci pseudo-ideowi, nie czarne indywidua z pod znaku pieniądza — lecz tylko ci, którzy całem ofiarnem życiem swojem dali świadectwo czystej i wielkiej idei polskiej, mają prawo być naszymi wychowawcami. Tylko oni, nikt więcej.

Jan Tarcza.

Życie i jego kiepskie pomysły.

Ostrowieckim polemikom - nauczycielom poświeca: Autor.

Czytając przed kilku laty pamiętniki Trockiego (Moje Życie — Lwa Trockiego) uderzył mnie w nich ustęp, którego sens da się streścić w zdaniu: — życie ma niewyczerpany zapas kiepskich pomysłów. — Rzeczywiście, patrząc z perespektywy czasu na niektóre wydarzenia, musimy przyznać słuszność autorowi (Trockiemu — nie mnie), tem więcej, że życie tak pokierowało losem Trockiego, że on, jeden z głównych twórców Republiki Sowieckiej i po Leninie największy dygnitarz bolszewicki, zmuszony jest dzisiaj do tułaczki po świecie, wypędzony z Republiki, której sam był twórcą. Los Trockiego jest naprawdę kiepskim pomysłem życia, ale ja osobiście skłonny jestem twierdzić, że los kilkunastu moich kolegów i koleżanek z „budy" jest bezsprzecznie najwięcej kiepskim pomysłem, jaki mogło stworzyć życie. (Oj, to życie, życie...!)

* * *

Bo proszę sobie tylko wyobrazić patentowanego mieszczucha ostrowieckiego, zrosłego z deptakiem alei, fascynującego się (oczywiście we dwójkę...) pięknem wschodzącego księżyca, lub urokiem nocy ciemnej, że „choć w łeb daj", gdzieś na torze, wale, kuźni, lub Romanowie, wyrwanego nagle ze swojego środowiska i rzuconego gdzieś w bagna i moczary poleskie.

Br... strach pomyśleć — a jednak los taki spotkał kilkunastu urodzonych ostrowiaków i szykownych ostrowianek. Czy nie kiepski pomysł życia?...

* * *

Ostrowieccy „poleszucy" nie stracili jednak fasonu, ku wielkiemu rozczarowaniu „panienek z towarzystwa", które z utęsknieniem w sercu i gdzieindziej, oczekiwały ich przyjazdu na święta, obiecując sobie wiele emocji z przebywania w towarzystwie zdziczałych i pachnących egzotyzmem „Poleszuków". Pokładane nadzieje częściowo zawiodły, bo nietylko żaden z nich nie przyjechał w poleskich łapciach, ale nawet—o zgrozo! — wszyscy wystrojeni byli w najmodniejsze krawaty, a nawet niektórzy przodowali w całkiem eleganckich i jak na 130 złotowych nauczycieli, garniturach i nierzadko nawet nawet w wytwornych lakierkach. Bez sensacji się jednak nie obyło, bo mieliśmy możność przekonać się, że „Poleszucy" zyskali na „konwenansach" i elekwencji... Rozchwytywany był szczególnie jeden z „Poleszuków", który w ciągu jednorocznego pobytu wśród błot poleskich zapomniał swoich grzecznościowych epitetów w rodzaju: gady, zbuntowane chamy, koki i t. p.

* * *

Bujali na potęge wszyscy. Bezrobotni nauczyciele i nauczycielki, aż gęby z przeproszeniem rozdziawiali z nadmiaru wrażenia słuchając opowiadań elokwentnego dygnitarza poleskiego o pełnej przygód trzydniowej podróży wołami do stacji (?!) kolejowej, o szkole, w której zamiast na tablicy pisze się węglem na, codziennie własnoręcznie malowanym wapnem, piecu, o wilkach, które przebiegają pod oknami szkoły i to w czasie przeprowadzania w klasie czytanki o „Złośliwym wilku", o wyprawie do miasteczka na trzęsącym wozie po grudzie poleskiej przez bite 30 km. z ogonem połączonej z przeprawą promem przez Horyń z płynącą krą po kupno rękawiczek za 50 gr. lub po paczkę „Ergo", o wsiach, w których na dziesięć gospodarstw istnieje tylko 8 (dosłownie osiem) organizacji społecznych i t. d. i t. d. Pokładane nadzieje, łaknących emocji ostrowiaków i ostrowianek, a szczególnie tych ostatnich, nie całkowicie zawiodły, bo choć, jak już pisałem, „Poleszucy" używali krawatów i chodzili w lakierkach, a tylko czasami, zdaje się tylko dla podtrzymania tradycji i dobrego imienia Polesia, w butach z cholewami, to jednak przygody ich i przeżycia dostarczyły więcej wrażeń aniżeli niejeden film erotyczno-sentymentalno-kryminalistyczny.

* * *

Propaganda Polesia była świetna. Melodyjne tango „Polesia czar, to knieje i moczary„ niewiele brakowało, a stałoby sie modne. Prawie wszystkie „nauczycielki i nauczyciele cudzych dzieci", którzy próżno czekają na posadki „w ukochanym Ostrowcu" lub najbliższej okolicy (mój Boże, bodaj choć w Denkowie byle blizko mamy..., Tadzika lub Zosi) mają zamiar gremialnie składać podania na Polesie. Ze strachem, ale z obowiązku dziennikarskiego, muszę zdradzić tajemicę, że największym magnesem Polesia jest powszechne mniemanie, że klimat Polesia sprzyja rozwojowi spraw sercowych. Miłość kwitnie na Polesiu i to nie ta tuzinkowa, tylko ta druga, która kończy się przed ołtarzem... Warto, doprawdy warto jechać na Polesie, bo choć tam jeździ się podobno wołami i nierzadko wizytuje szkoły sam Pan Kurator, to jednak wszystko fraszka wobec kuszącej perspektywy założenia własnego Ogniska Domowego.

Niech żyje więc Polesie i niech żyje kolonizacja Polesia ostrowieckimi pedagogami i wychowawczyniami!

* * *

Wynikałoby z tego co dotąd napisałem, że twierdzenie moje o życiu i jego kiepskich pomysłach jest nieprawdziwe, przynajmniej w odniesieniu do naszych „Poleszuków". Skoro czytelnik jest tego samego zdania, to i ja, cóż robić, muszę z twierdzenia swego zrezygnować. Niechżesz więc mój wstęp wyrozumiały czytelnik potraktuje jako zwykłą „wodę" lub blagę dziennikarską...

* * *

Reportaż nie byłby pełny, gdybym nie podkreślił dużego wyrobienia obywatelskiego i poczucia obowiązku u naszych dzielnych krzewicieli oświaty i obywatelskości wśród zaniedbanych do niedawna dzielnic kresowych. Mimo wyjątkowo trudnych warunków lokalnych, mimo niezliczonych kłopotów materjalnych, których skromna pensyjka 130 zł. nie jest w stanie zaspokoić, zwłaszcza, że nauczyciel musi z powinności fachowej wydawać poważnieisze sumy na książki, gazety, bardzo często na zeszyty dla dzieci i niezbędne pomoce naukowe, duch w nich jest bardzo dobry, zapał i entuzjazm naprawdę młodzieńczy, Spotyka się często opinję, że nauczyciel to bezimienny bohater narodowy.

Określenie to w odniesieniu do nauczycieli kresowych można zastosować w całej rozciągłości. Są oni pionierami oświaty i kultury, są prawdziwymi, nie od gadania, ale rzetelnej, pozytywnej pracy, budowniczymi lepszego Jutra, budowniczymi M o c a r n e g o P a ń s t w a Z o r g a n i z o w a n e j P r a c y w myśl wskazań Wielkiego Wodza Narodu. Jeśli Państwo nasze nie jest dzisiaj w stanie dać należne ich stanowisku wynagrodzenie materjalne, które by było równoważnikiem ich wysiłków, niechżesz przynajmniej mają to moralne zadowolenie, że społeczeństwo docenia ich pracę i zasługi względem Państwa i społeczeństwa. My ze swej strony życzymy wszystkim nauczycielom, a szczególnie nauczycielstwu kresowemu, wytrwania i zadowolenia ze swojej pracy.

H. Z.

KRONIKA.

W dniu 13 stycznia 1935 roku w resursie urzędniczej w Opatowie Zarząd Powiatowy P. O. W. urządził dla członków i zaproszonych gości opłatek, przy udziale około 70 osób. W opłatku wzięli udział między innemi P. P. Starosta Wacław Bołdok, p. Wicemarszałek Senatu Zygmunt Leszczyński — Prezes Rady Powiatowej B.B.W.R. Dr. B. Gliński — Prezes Związku Rezerwistów, p. Mgr. Jan Kurzeja, Poseł Paweł Wróbel, Przedstawiciel Wydziału Powiatowego p. Michał Kucharczak, Komendant Powiatowego Związku Strzeleckiego p. Franciszek Rogowski, Delegaci Legjonu Młodych.

Wśród wielu przemówień nacechowanych dużą serdecznością, spędziła brać peowiacka kilka godzin na koleżeńskiej pogawędce. Wobec niemożności przybycia na opłatek b. komendantów P. O. W. Opatowskiego — Ob. Ob. Saba Musielskiego i Stanisława Gawrońskiego, pomienieni wystosowali do zebranych na opłatku depeszę z życzeniami owocnej pracy i dalszego rozwoju organizacji

ŻAGWIE.

KOLUMNA LITERACKA

pod red. Henryka St. Konrada.

Zawiercie ul. Blanowska 13.

Henryk St. Konrad

Jesteśmy głodni.

Bez zapowiedzi!
Sąsiedzi. —
Z pasją
z pasją
z wściekłością
skoszę wierszem poprostu
i będę waszym gościem.
Pożyczę od was słów;
szczerze,
otwarcie,
to nie bluff:
wierzcie, bo ja w to wierzę,
że na jednej karcie
słowami, słówkami stuczterdziesto językowego narodu
można krzyknąć,
tak, jak on krzyczą jednako:
— Z d y c h a m y z g ł o d u
i na ulicach Paryża, Berlina, Wiednia czy Madrytu
czy dalekiego Wschodu
kulami trzeba było rzygnąć
a potem: —
... pokłonić się frakom — —
raport zdać,
że leżą pokotem,
że padli.
— — - Psia ich mać!
Ha... ha... ha...
...... a bruk w ulicach dudni
zwycięzkie bagnety się srebrzą,
ale nic nie wiedzą,
ale nic nie czują,
że nad niemi melodje się snują
czerwone jak chmura
— J e s t e ś m y g ł o d n i
W bramach biedacy żebrzą,
po gościńcach bezrobotni siedzą.
To wszystko.
Jest. — —
... dyktatura.

Henryk St. Konrad.

SZLAKIEM BEZ JUTRA

(nowela).

— Brzemienne tysiącem przewidzianych i nieprzewidzianych możliwości jutro bądź błogosławione — powtórzył słowa Marka, Jur wychodząc.

— Brzemienne tysiącem przewidzianych i nie przewidzianych jutro bądź błogosławione — mówił przed chwilą pochylony nad zeszytami, a teraz patrząc w okno za którem huczało miasto — ciągnął dalej — zbieranina najrozmaitrzego wzrostu i pochodzenia; czarni zmizerowani z zapuchniętemi oczyma z głodu, obdarci nędzni—wszy ulicy, zawsze na szlaku bez jutra, obok opasłych snobów, nierobów krwiopijców ich życia, kto ich z tej drogi wywiedzie...

— My — odkrzyknęli zgodnie

— My! Młodzi! — powtórzyli.

— Niech słowa wasze od tej chwili przestaną być słowami, a czynem.

Ostatnim wyrazom towarzyszył wzrok twardy i nieustępliwy wbity w ich pogodne, nadzieją napięte twarze.

— Cześć!

— Cześć Marku.

Wyszedł

Cicho było.

Wsłuchani w kroki Marka mocne i miarowe dochodzące z korytarza milczeli nrzeknięci słowami, które tłukły się w głowach zapaleńców:

— Niech słowa nasze od tej chwili przestaną być słowami a czynem.

— No, Jur, pierwsze życzenia

| Tak! Komendancie! Znamionujące, w przeciwnym razie nieubłagany wyrok - - potrząsnął kędzierzawą jasną czupryną — za...

— Kraczesz — przerwał Romek.

— Jurek ma rację — odezwał się Stefan — lalkowaty i wychuchany, zawsze obawiający się wszelkich kompromisów, staré, które uważał za bardzo „lumpen" czem posługiwał się dość często, jak pieniędzmi bogatego papy.

— Ten Marek to też wydaje mi się, być jaki „lumpen" — konkludował dalej — kto on? Co on? Licho wie!

— Przepraszam Cię, że ci przerwę szczęśliwy jeńcze mamony, który wyrosłeś w czasach głodnego robotnika na czarodzieja z bajki, czy ja mam rację, czy nie mam, nie widzę przyczyny do obrażania Marka.

— Jest proletarjuszem z krwi i kości to i co. Ma prawo do życia, jak my. Przeszedł ciężką szkołę. I według mnie jest bohaterem, którego nędza wyzbyć nie potrafiła dostojeństwa ludzkiego; teraz jest między nami, ofiarny i pracowity o nieustraszonej odwadze, hartownej duszy, uporny i wytrwały, a że małomówny, w obcowaniu z ludźmi surowy, poważny, skryty i zamknięty w sobie, jednak niezmiernie dobry i zacny.

— W jego życie, pełne głębokiej, utajonej nienawiści, w jego serce, zatrute przez liczne krzywdy, w jego świadomości zamulonej przez wielorakie kłamstwa, wygodne dla pokątnych mądrości —w jego smutne ciężkie życie przepojone goryczą poniżenia, — nie spojrzał nikt. Pytam się więc czy mamy prawo być sędziami, przeszłości tego czy innego człowieka.

— Nie, nie, zaprzeczył żywo z wyszukaną kurtuazją zepsutego panka — nie chciałem was obrazić tem samem Marka, bardzo przepraszam i tytułem zgody przejedźmy na czarną kawę.

— Dziękuję — odrzucił Jur wstając — przecinając dalszą dyskusje,

— Idziesz już?

— Tak jest komendancie

— Ja też z wami.

Stefan czując, że dostał lekcję ulotnił się pierwszy.

— Kretyn mamony — perzył się Jur — wciągając palto.

— Daj spokój, idjota i tyle — uspakajał Roman.

— Szczęście, że jeszcze nie wciągnięty na listę marzycieli walki na trzecim etapie, jakimi my jesteśmy — dorzucił komendant.

— Amen — zakończył Rom

— Poezja i proza — rozstrzygnął komendant.

Wybuchnęli śmiechem pełnym młodzieńczej werwy.

Pochłonęła ich ulica, poprzecinana zygzakami kolorowych neonów, światłami wystaw, które kładły się na lśniącym asfalcie, po którym biegły wozy elektryczne, konie obok mrowiska nóg ludzkich w nieustannym ruchu wiążące pajęczą siatkę linji celowych i bezcelowych — pod ciemną upstrzoną cekinami czapką nieba.

Królowała noc.

c. d. n.

Czy to prawda?

Od dłuższego czasu krążą uporczywie w Ostrowcu pogłoski, że radny i członek zarządu miejskiego (ławnik), robotnik Zakładów Ostrowieckich p. Mrozowski Stanisław, swego czasu usilnie się starał aby mógł korzystać z opieki społecznej magistratu m, Ostrowca dla swej matki. Nie wiemy ile w tem jest prawdy. Gdyby jednak wersje okazały się prawdziwe, zabiegi p. Mrozowskiego byłyby niezrozumiałe i postawiłyby go w dziennym świetle. „Przedstawiciel świata pracy" chcący korzystać (dla swojej matki) z opieki społecznej, z grosza publicznego, wtedy, gdy do tego nie ma najmniejszych podstaw. Widocznie zarobki p. Mrozowskiego i pensja ławnika nie wystarczała, Nic dziwnego. Czasy takie ciężkie. A tu nowy dom, długi...

Dochodzenia prokuratoskie PRZECIWKO MAGISTRATOWI.

Jak się dowiadujemy prowadzone jest dochodzenie prokuratorskie przeciwko magistratowi miasta Ostrowca, o wydanie fałszywego świadectwa ubóstwa. Sprawa przedstawia się w ten sposób. Swego czasu, woźna szkoły Nr. 2 (kierowniczką szkoły jest p. Dziarmagowska, radna miejska) niejaka Magnuszewska zwróciła się do Zarządu Miasta o wydanie jej zaświadczenia ubóstwa do wniosku o przyznanie prawa ubogich w postępowaniu sądowem. Magistrat zaświadczenie takie wydał. Dziwnym zbiegiem okoliczności, wydział administracyjny magistratu podlega bezpośrednio wiceprezydentowi m-ta, p. Dziarmagowskiemu, (mąż p. Dziarmagowskiej, kierowniczki szkoły), który wspomniane zaświadczenie podpisał. Nie spodobało się to p. prokuratorowi i zarządził przeprowadzenie dochodzenia. Jaki będzie wynik narazie nie wiadomo.

Niech żyje Legjon Młodych!

Z życia Ochotniczej Straży Miejs.

w OSTROWCU—KIELECKIM.

W dniu 19 stycznia 1935 r. druhowie strażacy Ochotniczej Straży Miejskiej zebrali się we własnej świetlicy na uroczystości tradycyjnej choinki w ilości około 200 osób, gdzie pod przewodnictwem obecnego prezesa Ochotniczej Straży Miejskiej A. Mrozowskiego uroczystość udałaby się, gdyby nie dziwne słodkie przemówienie p. A. Mrozowskiego.

W czasie przemówienia p. A. Mrozowski wzniósł toast na cześć Zarządu Och. Str. Miejskiej i po tym momencie dało się słyszeć: „precz z Zarządem!" i przenikliwe gwizdy. Pewnem jest, że obecny Zarząd nie odpowiada druhom ochotnikom.

Ubezpieczalnia Społeczna
w OSTROWCU-KIEL.
Znak: 1.05.2

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja Ubezpieczalni Społecznej w Ostrowcu podaje do wiadomości wszystkich ubezpieczonych i pracodawców, iż na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Opieki Społecznej z dnia 11-V-1934 r. Nr. U. K. 2. f/26-4, oraz z dnia 22.XI 1934 r. Znak Min. 21/4 i Zakładu Ubezpieczenia na Wypadek Choroby z dnia 27.XI. 1934 r. Znak: 11,30 53, z dniem 1 stycznia 1935 r. został zreorganizowany system lecznictwa w sensie utworzenia instytucji lekarzy domowych zamiast dotychczasowych Ośrodków Leczniczych, w których poza lecznictwem załatwiano sprawy wchodzące w zakres administracji, jak: inkaso gotówki, sprzedaż druków i formularzy, przyjmowanie zgłoszeń i wymeldunków i t. p.

W tym celu zlikwidowano z dniem 31-XII 1934 r. Ośrodki Lecznicze, załatwiające również sprawy administracyjne, jak w Iłży, Ożarowie, Kunowie, Bodzechowie, pozostawiając czasowo Ośrodek Leczniczy w Opatowie i Ćmielowie, które łącznie z Punktem Kontrolnym w Starachowicach i Centralą Ubezpieczalni w Ostrowcu są jedynie powołane do załatwiania spraw administracyjnych.

Obecna zatem organizacja Ubezpieczalni w Ostrowcu, obejmującej swą działalnością powiaty Iłżecki i Opatowski, przedstawia się jak następuje:

Z siedzibą w Ostrowcu: **Centrala Ubezpieczalni.**
6-ciu Lekarzy Domowych,
Lekarze specjaliści jak: akuszer, chirurg, laryngolog (choroby gardła, nosa i uszu), okulista, wenerolog i dentyści.
Zakłady specjalistyczne: rentgen fizykoterapja i gabinet djagnostyczny,
Szpital,
Apteka.

Z siedzibą w Starachowicach: **Punkt Kontrolny:**
Szpital i lekarze domowi.
Apteka, rentgen, fizykoterapja i gabinet djagnostyczny.

Z siedzibą w Wąchocku: Lekarz domowy,
w Iłży: Lekarze Domowi,
w Lipsku n/Wisłą: Lekarz Domowy,
w Opatowie: **Ośrodek Leczniczy,**
w Ćmielowie: **Ośrodek Leczniczy,**
w Kunowie: Lekarz Domowy,
w Bodzechowie: Lekarz Domowy,
w Ożarowie: Lekarz Domowy,
w Iwaniskach: Lekarz Domowy,
w Słupi Nowej: Lekarz Domowy.

Sprawy administracyjne, a w szczególności inkaso składek, sprzedaż formularzy i druków, przyjmowanie zgłoszeń i wymeldunków od pracodawców, jak też wszelkich wykazów i wypełnionych formularzy, przyjmują jedynie i wyłącznie Centrala Ubezpieczalni w Ostrowcu, Punkt Kontrolny w Starachowicach, Ośrodek Leczniczy w Opatowie i Ćmielowie.

Pracownicy zamieszkali zdala od wymienionych wyżej miejscowości obowiązani są zgodnie z postanowieniami ustawy o ubezpieczenia społecznem z dnia 28.III.1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 51 poz. 396) i rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dnia 28.XII. 1933 r. o sposobie dokonywania zgłoszeń w zakresie ubezpieczeń społecznych uiszczania składek i kontroli czynności pracodawców, przesyłać bezpośrednio do Centrali Ubezpieczalni w Ostrowcu lub jeżeli bliżej, to do Punktu Kontrolnego w Starachowicach, względnie do Ośrodków Leczniczych w Opatowie i Ćmielowie wszelkie wykazy zatrudnienia, zmiany wysokości zarobków, zgłoszenia, wymeldunki i inne nakazane cytowanemi ustawami i rozporządzeniami, gdzie też można nabywać potrzebne druki i formularze lub zapotrzebowywać je pocztą.

Składki natomiast zgodnie z § 36, 37 i 38 powołanego wyżej rozporządzenia obowiązani są P.T. pracodawcy wpłacać w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca za miesiąc poprzedni do Centrali Ubezpieczalni lub Punktu Kontrolnego w Starachowicach, względnie Ośrodka Leczniczego w Opatowie, albo też najlepiej i najprościej na konto tut. Ubezpieczalni w P. K. O. Nr. 50 778, załączonym do nakazu płatniczego blankietem nadawczym.

Obowiązek opłaty składek jest niezależny od ustalenia ich wysokości przez tut. Ubezpieczalnię Społeczną, od jej wezwania płatniczego lub prawomocności ewentualnych jej orzeczeń.

Odsetki zwłoki, należne w razie nieuszczenia składek w przepisanym terminie (art. 229) liczy się od następnego dnia po upływie terminu płatności składek, t. j. od dnia 11 każdego miesiąca, przyczem miesiąc rozpoczęty liczy się za pełny.

Wpłatę składek należy uskuteczniać w podany wyżej sposób i w nakazanym terminie, nie oczekując na inkasentów Ubezpieczalni, którzy nie przyjdą albo wcale, albo też przyjdą ze znacznem opóźnieniem, co spowoduje dla P. T. pracodawców w razie zalegania z zapłatą doliczenie odsetek i egzekucję należności w drodze przez Urząd Skarbowy.

DYREKTOR: Mieczysław Bogdański.

Ostrowiec, dnia 21 stycznia 1935 r.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Ostrowcu I-go rewiru, Eugenjusz Ledóchowski, zamieszkały w Ostrowcu przy ul. Sienkiewicza 62 na mocy art. 602, 603, 604 K. P. C. ogłasza że w dniu 4 lutego 1935 roku o godzinie 10—12 w Ostrowcu przy ul. St. Kunowskiej Nr. 43 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Jakóba Ledermana i składających się z 80 skór w garbowaniu i 25 skór wygarbowanych w tłuszczu, oszacowanych na łączną sumę zł. 2350 na zaspokojenie wierzytelności Firmy Scott & Bowne.

Powyższe ruchomości można oglądać pod wskazanym adresem w dniu licytacji.

Ostrowiec, dn. 16 stycznia 1935 r.

Komornik (—) LEDÓCHOWSKI.

Licytacja w I-m terminie.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Ostrowcu I-go rewiru, Eugenjusz Ledóchowski, zamieszkały w Ostrowcu przy ul. Siennieńskiej 62 na mocy art. 602, 603, 604 K. P. C. ogłasza, że w dniu 4 lutego 1935 roku o godzinie 10—12 w Ostrowcu przy ul. St. Kunowskiej Nr. 43 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Jakóba Ledermana i składających sie z kredensu dębowego z lustrem, szafy sosnowej 2 lustrami, stołu dębowego, 2 szaf dębowych, kozetki krytej materją w kwiaty, maszyny do szycia „Singera" zegara w szafie i innych ruchomości oszacowanych na łączną sumę zł. 655, na zaspokojenie wierzytelności Firmy Scott & Bowne.

Powyższe ruchomości można oglądać pod wskazanym adresem w dniu licytacji.

Ostrowiec, dn. 16 stycznia 1935 r.

Komornik (—) LEDÓCHOWSKI.

Licytacja w I-m terminie.

Z życia Związku Rezerwistów Koła Grodzkiego w Ostrowcu.

W dniu 19 stycznia 1935 r. rezerwiści Koła Grodzkiego zebrali się we własnej świetlicy na tradycyjnym opłatku w ilości około 150 osób, gdzie przy udziale zaproszonych gości, jak .P Prezydenta Sokoła Michała, Komendanta Garnizonu Majora Mgr. Hendricha Józefa, Ks. Kapelana Kosobudzkiego, Komendanta Z. .W W. F. por. Perczyńskiego, oraz przedstawicieli wszystkich większych organizacyj, spędzili wieczór w miłym nastroju żołnierskim przy śpiewie kolend i pieśni legjonowych.

Piękne patrjotyczne przemówienia Prezesa Związku R. Mgr. Kurzei Jana i przedstawiciela miejscowego Koła Związku Legjonistów P. Prof. Filusa podniosły ten wieczór do niebywałej manifestacji na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego i Wskrzesiciela Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego, zakończonej odśpiewaniem trzykrotnie hymnu „My pierwsza brygada" i wysłaniem depesz z wyrazami oddania, hołdu i posłuszeństwa żołnierskiego.

Adres Redakcji i Administracji: Opatów, Plac Wilsona 20. Skrz. poczt. 46.
Redakcja czynna w każdy piątek od godz. 5 -7.
w Ostrowcu, ul. Kilińskiego godz. urzęd. we wtorki i środy od 18—20.
Warunki prenumeraty: rocz. 2.40 zł., półrocz. 1.20 zł. kwart. 0.60 gr. wraz z przesyłką.

Ceny ogłoszeń: za wiersz mm. szerokości 1 szpalty redakcyjnej na stronie tytułowej 1 zł. w tekście 80 gr. za tekstem 40 gr. Wiersz redakcyjny 1z ł. — Drobne ogłoszenie 5 gr. za wyraz.
Rachunki bieżące: w K. K. O. Opatów (Konto czekowe P. K. O. 64741).

Redaktor: **Wincenty Piechowicz.**

Wydawca: **Komenda Obwodu L. M. w Opatowie.**

Drukarnia Fr. Patrasia w Opatowie.